

# SPOTKANIA

22-27 października 2013r.  
Biała Podlaska - Romanów



XXIX SPOTKAŃ LITERACKICH  
I OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU  
IM. J.I. KRASZEWSKIEGO



# KOMUNIKAT



z posiedzenia Jury XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego, które odbyło się w Warszawie dnia 9 października 2013 r.

## **Jury w składzie:**

Zdzisław Łączkowski przewodniczący  
Eligiusz Dymowski członek  
Grzegorz Michałowski członek  
Urszula Pietruczuk sekretarz

Przyznało nagrody w następujących kategoriach:

## **W poezji:**

- I nagroda **Henrykowi Kozakowi** z Lublina (godło „FOCUS”) za oryginalne ujęcie tematyki wiejskiej i Podlaskiej, oddającej charakter regionu
- II nagroda **Katarzynie Zychli** z Żar (godło „ANALOGOWA”) za obudzenie w poezji świata przyrody, przywołanie natury i filozoficznej koncepcji życia
- III nagroda **Katarzynie Piątkowskiej** z Lublina godło („Jaskółka”) za szczere i subtelne oddanie atmosfery macierzyńskiej miłości

## **W prozie:**

- I nagroda **Przemysławowi Sławińskiemu** z Sochaczewa (godło „OBISPO”) za oryginalność tematyki, wciągający styl i ciekawe spojrzenie na miłość w tekście „Fide et amore”
- II nagroda **Lechowi Zaciurze** z Białej Podlaskiej (godło „Uszy do góry”) za niebanalne ujęcie tematu miłości i oryginalność jego przedstawienia w tekście „Uparciuch”
- III nagroda **Donacie Dominik-Stawickiej** z Ostrowa Wielkopolskiego (godło „DEWAJTIS”) Za podjęcie nietłatwej tematyki patriotycznej w tekście „Tajemnica medalionu”

Przyznano również nagrody specjalne:

- Klubu Literackiego „Maksyma” im Wiesława Gromadzkiego **Grzegorzowi Szupilukowi** z Białej Podlaskiej (godło „Bono”) za metafizyczny klimat, sięganie do tradycji literatury śródziemnomorskiej oraz inspiracje literaturą antyczną i biblijną
- Temat „Podlasie” **Agnieszce Weronice Panasiuk** z Białej Podlaskiej (godło „Klucz wiolinowy”) za ciekawy rys historyczny Białej Podlaskiej z XIX w. w tekście „Kroniki podlaskie”, szczegółowe oddanie atmosfery miasta, wymagające dużej znajomości tematu
- Temat „Kraszewski” **Markowi Chojnackiemu** z Poznania (godło „DAVUS”) za podjęcie tematu dotyczącego Kraszewskiego w sposób nietypowy oraz zagłębienie się w teksty autora Starej baśni w poszukiwaniu wieloznaczności i podwójnego dna

Jury  
Eligiusz Dymowski  
Grzegorz Michałowski  
Urszula Pietruczuk



### Fide et amore (fragmenty)

Oboje oczekiwali w sali wykładowej na rozpoczęcie kursu języka włoskiego. Ona mówiła, a on słuchał, prawie nic się nie odzywając. Opowiadała o sobie. Dziewczyna rodem z Romanowa, miejscowości położonej nieopodal Sławatycz, była studentką czwartego roku filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Nie pochodziła z zamożnej rodziny, stąd utrzymanie się w Warszawie stanowiło dla niej niemały problem, jednak mając się dorywczo różnorakich zajęć, jakoś dawała sobie radę. Podobnie jak on, pasjonowała się nauką języków obcych. Po opanowaniu w stopniu przyzwoitym języków rosyjskiego oraz angielskiego, którego w owym czasie uczyli się w zasadzie wszyscy, przyszła kolej na włoski.

[...]

Minął tydzień i nadszedł dzień drugiej lekcji języka włoskiego. Ksiądz Adam oczekiwał niecierpliwie tych zajęć z dwóch powodów. Po pierwsze bardzo pragnął nauczyć się tego najpiękniejszego według wielu języka świata, gdyż swobodne nim władanie stanowiło by jedną z przesłanek umożliwiających wyjazd na studia do miasta państwa Watykanu i jednocześnie wykonanie pierwszego kroku do wyniesienia na godność biskupią. Po drugie traktował je po prostu jako odskocznię od bólu i trosk powszedniej egzystencji. Uznał, iż skoro zdecydował się na posługę kapłańską, to warto mierzyć w coś więcej, niż tylko probostwo.

[...]

W sali oczekiwała już na lekcję rudowłosa kursantka, komentując milczeniem przybycie Adama. Ten znajdując się jednak na lekkim rauszu ozwał się do niej tymi oto słowami:

- Jak się miewa moja „Włoszka”?
- Całkiem nienajgorzej uroczy „Włochu” - odpowiedziała tamta, wybuchając radością. Reakcja ta sprawiła go w niemałe osłupienie. Dotąd milcząca, reagowała teraz na niego z nieukrywaną sympatią.
- Nie myślałam, mój miły, że już kilka słów potrafisz powiedzieć po włosku. Nie odzywasz się zbyt często na zajęciach skomentowała.
- Nie odzywam się, gdyż ... - zastanowił się - wolę o wiele bardziej słuchać innych, niż samemu przemawiać.
- Otóż mój drogi, w życiu naszym najważniejszym środkiem komunikowania międzyludzkiego wydaje się być rozmowa, która tworzy dialog. Dialog właśnie, a nie monolog powinien być podstawą relacji i wzajemnego zrozumienia.
- A więc ja lepiej sobie radzę w monologu, niż dialogu - rzekł poważnie, ale ona wzięła to za żart i roześmiała się wesoło.

Wkrótce salę wypełnili pozostali kursanci, a rudowłosa chcąc zachować dyskrecję wyszeptwała mu:

- To poprowadzisz ze mną monolog po lekcji... Może wypijemy gdzieś razem kawę? - zapytała szybko.
- Czemu nie... - odparł szybciej niż pomyślał.

Na lekcji nie mógł się skupić. Rzecz jasna przeszkadzała mu w tym wizja spotkania we dwoje z rudowłosą studentką filologii rosyjskiej. Z bijącym sercem dotrwał do końca zajęć. I tym razem zabrakło mu śmiałości, aby przejąć inicjatywę w działaniu. Patrzył wtedy w blat stolika, kiedy ktoś złapał go za ramię. To była ona. Stała przed nim *au face*, po czym zapytała krótko:

- Idziemy?
- No, idziemy - odpowiedział.

[...]

Cały umysł Adama absorbowwała obecnie osoba Anny. Targały nim rozmaite emocje, od rodzącego się uczucia miłości do kobiety, aż po raniące duszę wyrzuty sumienia, wywołane jego zbyt głęboką, jak na księdza, relacją z Anną. Z jednej strony traktował ją jako dar Boży, z drugiej zaś postrzegał jako *subiectum* w rękach szatana, kuszącego go tym sposobem uciechami doczesności.

Faktycznie nieobecny w życiu parafii, przesiadywał wiele godzin w zajmowanym pokoju, poświęcając czas długotrwałemu skupieniu i poszukując rozwiązania tegoż palącego problemu. [...]



Henryk Kozak, godło "FOCUS"  
LUBLIN

## W czerwcu w Lucie

Dojrzewał czerwcowy upał  
Za Krzemianką  
Po zygzakowatych błyskawicach  
Wspinał się na las  
Kłębił się i pomrukiwał  
Obłok  
Wysoki jak wieżowiec miejskiej rady

Chciało mi się kobiety

W trawie za chałupą  
Samotny i nieszczęśliwy  
Przywoływałem wspomnienia

Przypomniał mi się czerwcowy  
Niedzielny wieczór  
W Tel Avivie  
Sprzed ćwierć wieku

Wracaliśmy z plaży  
Przez dzielnicę domów  
Z czerwonymi latarniami  
Gastarbeiterzy

Nieudani malarze  
Hydraulicy pomywacze kelnerzy  
Uciekinierzy  
Przed biedą  
Żonami  
I z kilkunastu innych jeszcze powodów

Potem  
Zastanawiałem się czy było warto  
I dlaczego  
Nigdy nie wydorostałem

Dokonywałem niewłaściwych wyborów  
Kochałem nie te Barbary Teresy Anny  
I nie sprzeciwiałem się ani  
Nie zarabiałem pieniędzy

Po burzy  
Do zmroku  
Sadziłem drzewa  
I podglądałem ptaki



### Uparciuch (fragmenty)

Należę do ludzi spokojnych, a jednocześnie konsekwentnych. Tak było przez wszystkie lata mojego życia, których zebrało się już ponad siedemdziesiąt. Nie mieliśmy z Marcelą dzieci, tak więc gdy moja żona zmarła, zamieszkałem z bratanikiem i jego rodziną. Stało się to siedem lat temu – dla jednych to cała epoka od kołyski do szkoły. Dla mnie – kilka mgnień nieco spowolniałych powiek.

Nie nudziłem się, gdyż bratanek i jego żona mieli cały repertuar pomysłów, jak mnie uszczęśliwić. Być może to moja spokojna natura sprawiała, że śmiało wprowadzali w życie coś, co z braku lepszego określenia nazwałbym regulaminem staruszka. Oto podstawowe punkty: nie czytamy gazet („nie czytamy” znaczyło, że ja mam nie czytać). W gazetach w dzisiejszych czasach zbyt wiele piszą o tragediach i wojnach, za dużo jest sensacji, golizny, a w dodatku psuje się wzrok. Z tych samych powodów porzuciłem oglądanie telewizji. Tylko radio pozostało w porządku – o ile nie „nastawialiśmy go” zbyt głośno. Ukoronowaniem regulaminu był zakaz przesiadywania przy oknie. Słyszałem wtedy, że wyglądam jak wystawiony przez rodzinę na czatach. Ponieważ brzmiało to jakbym kompromitował swoim wyglądem na świat, więc zgodziłem się nie wyglądać. W zamian wywalczyłem spacer.

Spacer był... trochę podejrzany. Ale ponieważ nie znaleziono na nie paragrafu, więc wychodziłem na powietrze prawie codziennie – nawet gdy nie miałem na to zbytnej ochoty.

[...]

Historia, którą chcę opowiedzieć, zaczęła się jedenastego czerwca. Data nie jest tu szczególnie ważna, tyle że ją pamiętam. Pamięć to w moim wieku drażliwa kwestia.

Wybrałem się jak zwykle na spacer. Tego dnia nie było mowy o deszczu, słońce świeciło pełnym blaskiem, ogrzewając świat otrząsający się jeszcze po zimnym i wietrznym maju. Ludzie pozrzucali z siebie co mogli lub co im wypadało zrzucić, i dosłownie pławili się w cieple. Poszedłem na osiedlowy skwer, gdzie pani Janka prowadziła kiosk z lodami. Nareszcie uśmiechała się, bo klienci ruszyli do ataku na zawartość chłodziarki. Dołączyłem do nich, kupiłem cztery pistacjowo-śmietankowe gałki i bardzo niezdrową gazetę z wielkim pytaniem na pierwszej stronie: „Nadciąga nowy kryzys?” Potem poszedłem przez miasto z lodem kapiącym na gazetę, gapiąc się na ludzi.

Tak doszedłem do „Parku Złotego Runa”. To stary park, ale nazwę ma względnie nową. Pod koniec wojny wycofujący się Niemcy przekopali teren parku. Potem weszli Rosjanie i znów przekopali park, szukając tego, co ewentualnie zakopali hitlerowcy. Po tych wydarzeniach została legenda, że w parku (który w tym czasie otrzymał imię Armii Czerwonej) znajduje się zrabowane przez Niemców złoto i dzieła sztuki. Tylko po co miałoby je chować na oczach ludzi? W historii parku jest więc tajemnica, której pewnie nie odkryje już nikt. Pamiątką jest nawiązująca do ukrytego skarbu nowa nazwa parku. Kilkanaście lat temu odnowiono go, odmłodzono i przerzedzono zieleń, wytyczono też nowe alejki dla spacerowiczów i rowerzystów. Teraz podoba mi się tu bardziej niż kiedyś. Można spotkać więcej ludzi, jest z kim porozmawiać.

[...]

Przedemną na ławce siedziała pani czytając książkę. Była zatopiona w lekturze, zdawało się, jakby cały świat wokół niej nie istniał. Mogła mieć najwyżej kilka lat mniej niż ja, ale w jej wyglądzie było coś młodzieńczego, co sprawiło, że w jednej chwili zrobiło mi się jeszcze cieplej, a głowa zaroiła myślami w rodzaju: czy mam wystarczająco świeżą koszulę? Czy wyglądam schludnie? Czy jestem gładko ogolony? Kiedy myłem głowę? Uczesałem się przed wyjściem?

Krótko mówiąc, miałem typowe objawy zauroczenia. Stałem jak uczeń dwa metry od ławki. Kobieta uniosła głowę i spojrzała na mnie. Miałem wrażenie, że mnie poznaje.

[...]

Pani Łucja poruszyła się, a jej oczy załśniły. Wprost nie mogłem oderwać od niej wzroku, podczas gdy ona zapatrzyła się gdzieś daleko przed siebie, jakby starała się dostrzec na nowo szczegóły zdarzenia sprzed lat. Trwało to krótką chwilę. Znów zwróciła uwagę na mnie.

– Przypomniał mi pan historię, która spotkała kiedyś moją przyjaciółkę Katarzynę. Kaśkę. Jeśli ma pan trochę czasu, mogłabym ją opowiedzieć. I jeśli pana nie zanudzam, ma się rozumieć.



Katarzyna Zychła, godło "ANALOGOWA"  
ŻARY

**Grudniowy flesz**

„Świat

idzie przed siebie i morduje sny...”

/E.E.Cummings/

robactwo lęgnie się nocą. smród, wyschnięte  
tasiemki makaronu. stół z odciskami po  
kubkach, talerzach, butelkach. historia  
układa się dość pokrętnie, wślizguje w ciemne  
załki, rozlewa z mdłym światłem lamp.  
nie wraca się. nie wraca do piekła,  
nawet jeśli Gwiazda zatrzyma się nad tym  
właśnie oknem. oślepi nadzieją.

już zamknięte. wszystko zamknięte. i ona  
zamknięta w śmiertelnej pułapce świętej nocy.  
oszronione rzęsy już nie drżą we śnie. opłatek  
zaciśnięty w sinych paluszkach. park skrzy  
blaskiem niebieskim. ona jeszcze bezimienna.  
jeszcze nie rozpoznana. lat może siedem, nie  
więcej. kadr się oddala, śnieży, wiruje.

i ważka. biała ważka u wrót stajni,  
gdy Bóg się rodzi i moc truchleje.

**Śladami Marianny (I)**

Marianna zbiera do słoika płatki  
dzikich różyczek. Chce zatrzymać lato.

W dziecinnej naiwności wierzy,  
że to najlepszy sposób.

Zatrzymuje się, podnosi ze ścieżki  
martwego motyla. Jego także chowa  
do słoika i z namaszczeniem domyka pokrywkę.

Ilekróć przyjeżdżamy do tego miejsca,  
Marianna chce zatrzymać lato.  
Później biegnie nad rzekę i wrzuca słoik.  
Rytuały. Zapomnieliśmy jak wiele znaczą.  
Marianna rośnie, oddala się. Klaszcze,  
i podskakuje.

Przypomina radosnego ptaszka,  
który dopiero uczy się latać.  
Zamykam na chwilę oczy. Wszystko znika,  
lecz rzeka jest taka sama. Rzucam plik listów.  
Dryfują niczym martwe skrzydła posłańców.  
Nie połóżysz mi ręki na ramieniu,  
nie powiesz, że wszystko będzie dobrze.  
Motyl unosi się nad ogrodem,

Marianna wyciąga rączki.  
Właśnie się urodziła.



## Tajemnica medalionu. Fantasmagoria z lat 1823-1863 (fragmenty)

[...]

JEST ROK 1831, a dokładnie 28 luty. Warszawski dwór rodziny R. Herbu Grzymała. Pod Warszawą, niedaleko Grochowa...

Stała przy oknie i zamyślona wpatrywała się w szalejącą śnieżycę...cichy jęk przywołał ją do rzeczywistości, powoli odwróciła się i podeszła do kanapy, na której leżał ranny. Poprawiła mu poduszkę i wilgotnym ręcznikiem przetarła czoło, ciągle gorączkował, nie odzyskiwał przytomności. Przyniesiono go prosto z pola bitwy, dwór jej opiekunów leżał akurat niedaleko Grochowa, wracający po bitwie czwartacy zostawili swojego młodego porucznika, prosząc o opiekę dla ciężko rannego, którego bali się wlec dalej. Stracił sporo krwi, rana w głowie była wyjątkowo ciężka, miał złamaną przy upadku z konia nogę i postrzał w lewe płuco. Zdawało się, że nie ma dla niego nadziei. Diannie zlecono opiekę nad rannym, to wyrwało ją nareszcie z apatii, w jakiej pogrążyła się na wieść o śmierci brata Longina, poległego już w pierwszych dniach powstania. Jeszcze wcześniej przeżyła dotkliwszy cios śmierć na Sybirze ukochanego brata Witolda to już dwa lata, jak przyszedł pamiętny list...Dwa lata sierocego życia. Sybir, w tym słowie zamykała się cała tragedia jej niespełna osiemnastoletniego życia...Do tych bolesnych wspomnień dołączył się lęk o narzeczonego - Zygmunt, jeżeli coś się stanie z Zygmuntem...to będzie koniec, koniec wszystkiego. Zamyśliła się, powracały strzępy przechowanych w pamięci wspomnień...

\*\*\*\*

Stary szlachecki dwór nad Bugiem stał bardzo blisko rzeki, jej srebrne lustro przeblyskiwało przez gęste, splątane gałęzie starego sadu otaczającego rodowe gniazdo S... herbu Lubicz. Nie była to pańska rezydencja, ale prawdziwy dwór szlachecki z lamusem, stodołą, gankiem i białymi kolumnkami, z herbem nad drzwiami i łacińską sentencją „Pactum serva” dochowaj wiary. Dwór pamiętał jeszcze czasy króla Jana III, wtedy to został zbudowany w miejsce starego, który spłonął w czasie jednej z wojen przetaczających się przez podlaską ziemię.

Była właśnie zima 1823 roku, ostatnia zima spokoju w starym, cichym dworze. Ostatnia wspólna Wigilia...Pozostała ona na zawsze w pamięci Dianny. Siadali wtedy do stołu: dziaduś babunia i ukochany brat Witold. Najstarszy Longin, przebywał w Warszawie, w Szkole Podchorążych.

Rodziców Dianna nie pamiętała, Jadwiga S. zmarła w 1813 roku przy narodzinach córki, załamana wieścią o śmierci męża Józefa S., ułana poległego razem z wodzem w bitwie pod Lipskiem.

Osieroconymi wnukami: 12 letnim Longinem, 4 letnim Witoldem i maleńką Dianną zaopiekowali się dziadkowie Franciszek i Weronika. Dziad - były uczestnik insurekcji kościuszkowskiej - wychowywał wnuki surowo, w miłości do ojczyzny, w pojęciu honoru, uczył dyscypliny, wyrzeczeń i ciągle powtarzał rodową maksymę: pactum serva dochowaj wierności.

Babunia za to otaczała dzieci miłością i rozpieszczała, były całym jej światem po śmierci ukochanego syna i synowej. Był jeszcze kuzyn Andrzej, syn stryja Antoniego poległego w Hiszpanii, wprawdzie mieszkał daleko bo aż w Nowogrodzie Wołyńskim i z rzadka tylko przyjeżdżał do rodzowego gniazda, ale utrzymywał kontakt z dziadkami i dużo młodszymi kuzynami. Również zaprzyjaźnieni od lat z rodziną S. sąsiedzi państwo R. herbu Grzymała, starali się pomóc osieroconym dzieciom. Ich syn Zygmunt był przyjacielem i rówieśnikiem Longina. Często cała czwórka bawiła się razem w starym sadzie, potem starsi odsunęli się od zabaw, mieli swoje lektury i rozmowy o poważnych sprawach. A potem ukochany brat wyjechał do szkoły, Dianna została sama z dziadkami.

Mijały lata, siły coraz mniej dopisywały sędziwemu panu Franciszkowi i żył nadzieją, że wnuk Witold, gdy skończy szkołę powiatową w Krożach wróci zająć jego miejsce. To był już ostatni rok nauki. W tę wigilijną noc długo rozmawiano, Witold opowiadał o swoim nauczycielu Sobolewskim, podziwiał go i tylko coś wspominał o jakimś tajnym towarzystwie, do którego należał. Nie przywiązywano wówczas do tych słów większej wagi...Dopiero w parę tygodni później nadeszła wieść o aresztowaniach wśród nauczycieli i uczniów w Krożach... Jednym z uwięzionych był Witold. [...]



## III nagroda    kategoria POEZJA

Katarzyna Piątkowska, godło "Jaskółka"  
LUBLIN

\*\*\*

może jak ziarno piachu wędrujące po plaży  
gdy je fala przenosi

może jak lśnienie rybiej łuski  
gdy padnie na nią światło

może jak dźwięk pojedynczego włosa  
gdy przesuwa się po nim kropla deszczu

albo jak tupnięcie gąsienicy  
gdy przechadza się po błocie

może jak ciemniejsza plamka popiołu  
gdy w jednym miejscu kapnie mokre

jak mlaśnięcie powieki  
gdy zamyka pod sobą ciemne niebo

albo jak przebłysk światła przez palce  
gdy się rozczapierzy dłoń

a może jak małe „pyk”  
gdy rozwija się pąk kwiatu

ale to chyba niemożliwe  
że jest coś piękniejszego  
od ciepła  
gdy dziecko usypia we mnie wtulone

\*\*\*

jesteś mała jak cień  
co się zmieści pod kamykiem  
niesionym przez jedną mrówkę

jesteś mała jak cień  
schowany pod listkiem kiełkującej rośliny  
-jeśli dwuliścienna  
to tylko pod jednym-

jesteś tak mała jak cień  
co gdy patrzeć pod słońce  
Zjeżdża po nitce pajęczej

a jeśli będziesz mieć rude włosy  
będziesz jak poliskiwanie cienia



# NAGRODA SPECJALNA TEMAT O KRASZEWSKIM

Marek Chojnacki, godło "DAVUS"  
POZNAŃ

## Podwójne dna powieści (fragment)

[...]

Profesor był rozbawiony i jedynie wdzięczny za to, że ktoś mu ciekawie zajął czas oczekiwania na odkorkowanie Ronda Mogińskiego. Patrząc na jego starannie dopiętą teczkę, nie był przygotowany na wzięcie dodatkowych dwóch kartek a co dopiero trzystu stron opisu badań, które Kamil dźwigał cały czas w torbie przewieszanej za plecami. A może się myli? Może ten człowiek tylko tak rozbijając się uśmiecha a w głębi duszy czeka na mocną puentę spotkania. Może chce to otrzymać. Nie, żeby przeczytać i zapoznać się z badaniami, lecz aby w odmówieniu pomocy poczuć swoją władzę. Odmówić współpracy studentowi, który jeszcze nic nie zbadał, nie napisał i tylko marzy o doktoracie to nie sprawia przyjemności. Natomiast spojrzeć na trzysta stron badań i powiedzieć, ale dla mnie to jeszcze za mało oto dowód środowiskowego prestiżu. Kamil zdjął torbę, postawił ją na ławce. Profesor spojrzął na zegarek. Kamil odpiął sprzączkę torby, wyjął oprawiony plik dokumentów. Już sama staranność oprawy zrobiła wrażenie.

- To co zrobił Kraszewski jest antycypacją XX-wiecznej genetyki. Mamy tu podstawy genetyki molekularnej, fenomen transformacji materiału genetycznego martwej bakterii w inną żyjącą bakterię. Oczywiście wszystko to jest zakodowane panie profesorze. Trzeba było najpierw rozszyfrować co kryje się za niewinnymi a często powtarzаныmi słowami, potem przebadac zbiór losów bohaterów powieści traktując ją jako sieć powiązanych ze sobą organizmów, manifestujących wspólne cechy nawet wtedy gdy nie mają ze sobą styczności. Taka literacka enigma. Odkodowałem ją. Przeczyta pan?

Profesor wyciągnął okulary, nałożył je, w milczeniu odebrał pracę i zaczął ją spokojnie wertować. Kamil jak każdy z rodziny Poleskich miał nie tylko pojedynki we krwi ale także odpowiednią do tego temperamentu godność. Widząc zatem pokonanego przeciwnika, który chłonie już tekst zapominając o Bożym świecie, nie wpatrywał się w niego, nie sycił wzroku widokiem rannego przeciwnika, lecz zajął się zapinaniem swojej torby a gdy czas milczenia i wertowania się przedłużał, zaczął przeglądać w telefonie nieodebrane smsy.

- Więc tak proszę pana Profesor nagle wyskoczył z letargu. Ja to przeczytam i odpowiem panu. Myślę, że pana praca jest tego warta. Niestety nie zdążę tego zrobić przed wyjazdem. Mam gdzieś pana dane?

- Tak, wszystko jest w tym egzemplarzu.

- Panu zależy na czasie?

-No...w sumie...tak.

-Głupio zapytałem. Przepraszam. Przyślę panu odpowiedź z Genewy. Mniej więcej za cztery miesiące. Będzie to panu odpowiadało?

- Tak.

-Zróbmy lepiej. Odpowiem panu dokładnie za cztery miesiące. Nie będzie pan czekał ani dnia dłużej.

- O świetnie.

-Widzi pan, znam się na młodych naukowcach. Tymczasem niech mi pan jeszcze tylko powie, bo być może tego tam nie znajdzie. Jak pan wpadł na ten trop? Mam na myśli uczipienie się właśnie tego Kraszewskiego?

- Jego powieści chwilami są podpadająco nudne. Dowiedziałem się, że przy założeniu pełnych możliwości angażowania czytelnika taka nuda to symptom podwójnego dna. Półświadome kodowanie informacji, które gdzieś muszą znaleźć upust. Ich wartość to wartość bezwzględna, czysta informacja. Trzeba się tylko przebić, przez to opakowanie estetyczne, kamuflaż, który w przypadku Kraszewskiego jest bardzo dobrze ułożonym matematycznym szyfrem.

- I ta czysta informacja dotyczy genetyki XX wieku...

- Nie wszystko rozumiem. Przeczyta pan. W pewnym momencie wyszły mi wyniki, które trudno pojąć, to już chyba nie dotyczy naszych czasów.

- Niech mnie pan nie przeraża. Odezwę się z Genewy. Za równe cztery miesiące. [...]



## Kroniki podlaskie historia przyjezdnej panienci (fragmenty)

[...]

### ROZDZIAŁ 4 KOLEJĄ DO NOWEGO LOSU

Zza jesiennych, zwiewnych jak muślinowa tkanina mgieł nieśmiało wychylało się słońce, pomarańczowe jak dojrzała dynia. Tym samym dawało ludziom znak, że pomału ustępuje swoje miejsce dla szarug i słońca. W tej scenerii unoszących się oparów i przejrzałej zieleni niedawno powstały Dworzec Brzeski na Pradze nie wyglądał szczególnie reprezentacyjnie. Jego surowa bryła w niczym nie przypominała architektonicznej perełki Dworca Wiedeńskiego Marconiego, ale i wytłumaczenie tej sytuacji dla wielu Polaków było proste. Kolej odjeżdżała stąd tylko w zniechęconym wschodnim kierunku, tak, więc i gmach przygotowywał podróżnych do surowości terenów Cesarstwa. Ledwo dwa lata wstecz ułożono tory do Terespoła, a już wydłużano je dalej w kierunku Brześcia.

Antonia w szarobłękitnej sukni i lekkim płaszczyku sadowiła się w wagonie drugiej klasy pociągu, który miał ją dowieźć do celu Białej na Podlasiu. Dwa kufry zawierające cały jej dobytek umieścił na półce wielce oficjalny łotewski konduktor.

- Odjazd za dziesięć minut rzekł oschle na odchodnym.

Krystyna mocno objęła przyjaciółkę, a łzy do tej pory dzielnie tamowane popłynęły ciurkiem.

Czemu los jest dla nas taki niesprawiedliwy? Czemu tak daleko od siebie nas rzuca i to do obcych ludzi?

- Nie wiem Krysiu kochana, nie wiem, ale nie płacz, bo jeszcze z tego pociągu wyskoczę. Tosia przywarła do przyjaciółki jeszcze mocniej i na jej policzku złożyła ciepły, siostrzany pocałunek. Muszę wierzyć, wierzyć, że to dobrzy ludzie, że przetrwam u nich, a na wiosnę wrócę i tu w stolicy znowu znajdziemy swoje miejsce.

Dziewczęta otarły łzy i starały się wymusić, chociaż blade uśmiechy podtrzymujący na duchu, gdy rozległ się pierwszy gwizd.

- Już mnie tak nie ściskaj, bo razem pojedziemy na prowincję. pospieszała Krysię I pisz, pisz

jak najczęściej. I odwiedź mojego ojca na Powązkach krzyknęła nim konduktor z trzaskiem zamknął jej przedział.

Lokomotywa gwizdnęła. Spod kół pociągu buchnęła para. Antonia poderwała się do okna i zaczęła machać stojącej na peronie Krystynie. Dopiero teraz machając chusteczką za prawie niewidoczną już przyjaciółką, za zamglonym budynkiem dworca, za oddalającą się w szybkim tempie Warszawą zdała sobie sprawę ze swego zdenerwowania, obaw i czekającej wśród obcych samotności. Zastanawiała się, jakie są córeczki państwa Tochoczewskich, jaki program ich nauczania obrać i jacy okażą się jej chlebodawcy sekretarz naczelnika lejtnant Fiodor Tochoczewski i jego żona Sonia Andrejewna.

Nie miała przecież wyjścia. Przyjacieli jej ojca profesor Winnicki obiecał jej miejsce swoim w prywatnym gimnazjum, ale dopiero na letnie kursy lub za rok, gdy sprawa przycichnie. Musiała jechać. Za oknem mijały kolejne stacje: Mińsk, Mrozy, Kotuń, stolica guberni Siedlce, Łuków. Ludzie wsiadali i wysiadali. Nikt długo nie zagrzał miejsca w jej przedziale ani damy z dziećmi, pop z żoną, urzędnik pocztowy, młody kleryk, poborcy skarbowi. Nawet pani o raczej lekkim prowadzeniu wysiadła na przedostatniej dużej stacji w Międzyrzecu. Już tu dało się zauważyć prostotę i spokój tych terenów.

Dworzec międzyrzecki położony był kilka wiorst od centrum tego rolniczego miasteczka, właściwie wśród pól. W późnym popołudniowym słońcu przed Antonią majaczyły wieże dwóch kościołów i nowomodna postać niewielkiego pałacu wybudowanego w 1852 roku dla tutejszych właścicieli Augusta i Aleksandry Potockich. Po krótkiej przerwie pociąg ruszył dalej.

- Może uda mi się stanąć u chlebodawców jeszcze przed zmrokiem? pomyślała Tosia.

Ostatnia część podróży przebiegała raz między gęstymi lasami, raz między rozległymi polami, na których krzątali się jeszcze kmiecie. Kobiety w czarno - czerwonych spódnicach i lnianych koszulach haftowanych w geometryczne motywy i mężczyźni w skromnych brązowych sukmanach i łatanych spodniach kończyli prace przy wykopkach. Z ostatniej radliny ostatnie krzaki wykopywał gospodarz. On tę pracę na świętego Wawrzyńca zaczynał, a co i zaczął musiał skończyć. Z pierwszego koszyka dawno już gospodyni przygotowała ziemniaczaną babkę, z ostatniego ziemniaki miały być pieczone na ognisku z łęcin. Ogniska takie z okna wagonu widziała Antonia i choć obce to były światła paniencie ze stolicy napełniły jej rozedrganą nieznanym lękiem duszyczkę spokojem i ufnością.

[...]



### wolność

Wolność to wielki dar  
ale też przekleństwo  
powiedz  
co z nią zrobisz poeto  
stworzysz krainę łagodności  
czy krainę śmierci?  
kiedy pójdziesz  
do ogrodu Getsemani  
będziesz szydził z kogoś  
czy powiesz Mu  
będę jutro z Tobą?  
kiedy zabijasz nadzieję  
ktoś umęczony spojrzy  
na ciebie z krzyża  
bezsilny  
tylu ludzi czeka na to co powiesz  
w moim ogrodzie rosą  
szkarłatne róże  
on jest cały czas otwarty  
bo wróciłem uleczony  
z czarnych snów  
może wybrałem los Hektora  
może zachwyciłem się Kimś  
zamykam oczy  
widzę Słońce

### dobre słowa

kiedy spotykam przyjaciela  
daję mu szklanekę dobrych słów  
bo wszystko co dajemy wraca  
kiedyś wzbiję się wysoko  
a niebo zapłonie czerwienią miłości  
zapatrzony w duszę czarnej róży  
wtedy przyjaciel da mi  
kromkę zwykłego chleba  
przemyje mi oczy zaślepione  
bo spadają gwiazdy z nieba  
to ci którzy zostają odrzuceni  
bo nie wiedzą że ich słońce  
jest tylko człowiekiem  
teraz mój ogród jest pusty  
choć ma w sobie piękno raj  
przychodzą przyjaciele  
jak Beduini po wodę do oazy  
by porozmawiać o Bogu  
i o samotności  
dobre słowa są jak czysta woda  
moje kwiaty pragną jej  
dziękuję Ci przyjacielu  
że jesteś



## Sylvia Kalinowska 25-31.10.2013r.

Urodziła się i mieszka w Janowie Podlaskim.

Choć sztuką pasjonuje się od dziecka, od dwudziestego czwartego roku życia jej życiowa pasja zamieniła się w wymarzone zajęcie i od tego momentu zajęła się tylko i wyłącznie malarstwem. Ukończyła historię sztuki, a swoją wiedzę na temat malarstwa poszerza o prywatne konsultacje u wykładowców uczelni artystycznych.

Secesyjną kreską, zwiewnym błękitem, impresjonistycznym niedopowiedzeniem stara się wydobyć z kobiety subtelność, wyrafinowanie i dumę. Jej celem jest uwidocznienie na obrazie piękna zmysłowości drzemającego w każdej kobiecie.

Częstym tematem prac Sylwii jest też przyroda. Unikalny w malarstwie polskim cykl monstrualnych wążek, oddanych z fotograficzną wręcz precyzją oraz bliskie impresjonizmowi łąki okolic Parku Krajobrazowego "Podlaski Przełom Bugu" to tylko niektóre z nich.

Obok, dla kontrastu, jakże odmienne symboliczne czarno-białe grafiki. Obecnie wyłącznym tematem prac artystki są dzikie nadbużańskie łąki, symboliczne grafiki i postacie kobiet malowane na starych deskach, które pochodzą z kresowych chat. Ten ostatni temat jest dość nowym i oryginalnym pomysłem.

Polega on na połączeniu naturalnego piękna starego drewna, na które przez lata oddziaływała przyroda z naturalnym pięknem kobiecej urody. Ten temat gości bardzo często w pracowni artystki i powoli staje się jej wizytówką.

Sylvia Kalinowska ma na koncie kilka wystaw zbiorowych oraz indywidualnych.

[www.kalinowska.pl](http://www.kalinowska.pl)



## XXIX PODLASKIE SPOTKANIA LITERACKIE



**PREZYDENT MIASTA BIAŁA PODLASKA**

## ORGANIZATORZY:

**Białskie Centrum Kultury Klub Kultury „Piast”  
Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie  
Białska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zgoda”**

## SPONSORZY I PARTNERZY:

**Alina i Szczepan Kalinowscy  
Anna Olszewska BIOTERAPIA  
Poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk  
Starosta Białski Tadeusz Łazowski**

**Wójt Gminy Wisznice Piotr Dragan  
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej  
Gminna Biblioteka Publiczna im. Kajetana Kraszewskiego  
w Wisznicach**

## SKŁAD:

Renata Sobczak, Radosław Plandowski

## WYDAWCA:

Białskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej